

KAROLINA CZOPEK
Instytut Anglistyki UW, Warszawa

ROBIENIE JAKO KATEGORIA ORGANIZUJĄCA CODZIENNOŚĆ
CZŁONKIŃ UNIWERSYTETU TRZECIEGO WIEKU
I KLUBU SINGLA W SOKÓŁCE

UWAGI WSTĘPNE

W kulturze tradycyjnej (Olędzki 1991; Zawistowicz-Adamska 1948) starość wiązała się z wyłączeniem ze wspólnoty ludzi pracujących i starano się ją odroczyć przez praktyki unikania bezczynności (Zalewska 2015, s. 91). Osoby w podeszłym wieku niechętnie przekazywały gospodarstwo kolejnym pokoleniom, gdyż wiązało się to z uzależnieniem starszych członków rodziny od młodszych (Olędzki 1991, s. 172). W środowiskach miejskich przed II wojną światową, szczególnie wśród klasy robotniczej, postrzegano osoby starsze ambiwalentnie. Podczas gdy arystokracja miała darzyć starszych szacunkiem i traktować ich jako źródło mądrości życiowej, swoiste napięcie pomiędzy respektem a marginalizowaniem starszych obserwowano w społeczeństwach przemysłowych, gdzie z jednej strony podziwiano doświadczenie starszych, lecz z drugiej ich przywiązanie do tradycji zaczęto postrzegać jako staroświeckość (Jaworska 2008, s. 67). Według Jaworskiej, w PRL-u osoby starsze były częściej angażowane w czynności domowe, zastępowały swoje pracujące dzieci, co wynikało z większego udziału kobiet w rynku pracy (Jaworska 2008, s. 69). Wiązało się to z utratą prestiżu osób starszych, która dotknęła głównie kobiety przyjmujące rolę „babci-jokera” (Szpakowska 2013, s. 93), czyli osoby, której zleca się rozmaite zadania, np. opiekę nad wnukami, ugotowanie obiadu czy wyjście po zakupy. Tak jak karciany joker, babcia mogła zastąpić różne osoby w zwyczajowo przypisanych im czynnościach.

Według Łukasza Krzyżowskiego, Anny Pawliny, Katarzyny Suwady i Wojciecha Kowalika (2014) osoby, których emerytura przypadła na okres transformacji ustrojowej, doświadczyły „zachwiania pamięci i tożsamości zbiorowej” (s. 15). To, co w życiu osiągnęły, przestało być cenione, a „rozkwit konsumpcyjnej kultury młodości” (tamże) prowadził do rosnącego wykluczenia osób starszych. Opracowania antropologiczne i etnograficzne, które pojawiły się po roku 2000, dotyczące życia osób starszych, wskazują na kwestię ich zmarginalizowania, bierności i życia przeszłością (por. Domagalska 2012; Laskowska-Otwinowska 2000; Pietruszka 2004; Wielecki 2004). Zwraca się jednak też uwagę na upowszechnienie modelu aktywnej starości, co badacze definiują jako odrębną fazę w życiu niektórych emerytów,

trzew. trzeci wiek – wiek poprodukcyjny, przypadający po wieku produkcyjnym i przedprodukcyjnym (por. Kierzniewski 2007; Zalewska 2010, 2015). Dotyczy to szczególnie osób żyjących w miastach, gdzie wzorzec nowego stylu życia jest bardziej dostępny niż na wsi, m.in. dzięki promującym go instytucjom i inicjatywom kierowanym do osób starszych. Chris Gilleard i Paul Higgs tłumaczą zjawisko „trzeciego wieku” jako skutek pojawienia się w USA i na zachodzie Europy (w Wielkiej Brytanii, Francji) pokolenia „kultury młodości” (2005, s. 88). Mianem tym określane są osoby dorastające w latach 50 i 60. XX wieku, których starość nie przypominała starości poprzednich pokoleń. Dorastały one w stabilnej sytuacji finansowej, a czas wolny przeznaczały na rozrywkę i konsumpcję towarów skierowanych specjalnie do nich. Emerytura pokolenia kultury młodości wiąże się z kontynuowaniem tych praktyk: ze stabilną sytuacją finansową, luźnymi (nieangażującymi) relacjami rodzinnymi i konsumpcją dóbr.

Wymienione wyżej wątki występują także w wypowiedziach grupy dwudziestu emerytek z Sokółki (woj. podlaskie), z którymi rozmawiałam w ramach badań etnograficznych¹ w latach 2015–2016. Styl życia tych kobiet wpisuje się w schemat „trzeciego wieku” i „kulturę młodości”, przy czym w ich narracjach uwidacznia się także wpływ kultury tradycyjnej oraz czasów komunizmu i transformacji. Wyodrębniłam tę grupę spośród 45 rozmówców, z którymi przeprowadziłam 32 wywiady pogłębione. W grupie tej 11 osób działało w Uniwersytecie Trzeciego Wieku, cztery zaś w Klubie Singla. Ponadto pięć rozmówczyń, mimo braku oficjalnego członkostwa, uczestniczyło w oferowanych przez te organizacje wydarzeniach i reprezentowało podobny styl życia, jak ich członkowie.

Uniwersytet Trzeciego Wieku (dalej: UTW), jedną z najpopularniejszych organizacji pozarządowych adresowaną do emerytów prowadzących aktywny styl życia, utworzono w 1973 roku w Tuluzie. Jego pomysłodawcą był francuski profesor prawa, Pierre Velas, który pragnął zaoferować osobom starszym aktywności dostosowane do ich potrzeb i aspiracji. W Polsce pierwszy UTW założono dwa lata później, w 1975 roku, przy Centrum Medycznym Kształcenia Podyplomowego w Warszawie z inicjatywy gerontolożki prof. Haliny Szwarz. W latach 70. powołała ona kolejne oddziały UTW: we Wrocławiu, Opolu i Szczecinie². Ruch rozpowszechnił się jednak dopiero po roku 2000, m.in. dzięki większej dostępności środków finansowych na rozwój organizacji w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego, programu Unii Europejskiej (Stec, Krzyżanowska 2013, s. 60). W 2014 roku istniały w Polsce 464 oddziały UTW, z czego najwięcej powstało w latach 2006–2010³.

¹ Materiał prezentowany w niniejszym artykule jest pokłosiem miesięcznych badań prowadzonych pod kierunkiem dr Joanny Mroczkowskiej w ramach laboratorium etnograficznego IEiAK UW w latach 2015–2016. Były to badania etnograficzne, polegające na obserwacji uczestniczącej, półstrukturyzowanych rozmowach nagrywanych oraz rozmowach nienagrywanych (te opisywane były w dzienniku badań).

² http://nck.pl/media/attachments/302534/zoom_na_utw_raport_calosciowy_www.pdf, dostęp 22.11.2017.

³ http://stat.gov.pl/download/gfx/portalinformacyjny/pl/defaultaktualnosci/5488/10/1/1/uniwersytety_trzeciego_wieku.pdf, dostęp 22.11.2017.

UTW w Sokółce założono w 2007 roku. Organizacja przygotowywała większość lokalnych wydarzeń kulturalnych – koncerty, wykłady czy pikniki. Były one otwarte dla wszystkich i brali w nich udział mieszkańcy miasta w różnym wieku, a członkowie UTW mogli dodatkowo uczestniczyć w wycieczkach i spotkaniach sekcji tematycznych. W momencie badań w sokólskim UTW działało 10 takich sekcji: turystyczna, kulinarna, ogrodnicza, kulturalna, literacka, brydżowa, historyczna, robótek ręcznych, nordic walking oraz grupa sceniczna „To i owo”. Centrala organizacji nie wymaga tworzenia konkretnych sekcji, więc każdy oddział sam decyduje, jakie zajęcia będzie prowadził. W przypadku sokólskiego UTW najpierw powstało kilka⁴ sekcji, kolejne zaś tworzone w odpowiedzi na potrzeby uczestników i potencjalnych nowych członków. Najmłodsza, działająca od 2016 roku sekcja brydżowa powstała, by zaangażować więcej mężczyzn w działanie zdominowanej przez kobiety organizacji.

Drugą ważną organizacją skupiającą emerytów sokólskich to Klub Singla, który został założony w 2009 roku przez ówczesną kandydatkę na radną (komitet wyborczy „Sokólskie Forum Inicjatyw”) w ramach realizacji jej hasła wyborczego: „Dla każdego mężczyzny praca, dla każdej kobiety mężczyzna”⁵. Klub składa się z kilkunastu członków, spotykających się co dwa tygodnie w sali udostępnionej przez dom kultury. W zamyśle inicjatorki klub miał zrzeszać sokólską inteligencję, choć dziś przyznaje ona, że należą do niego osoby o różnym wykształceniu i w różnej sytuacji materialnej. Mimo że klub jest otwarty dla osób w każdym wieku, jego członkowie to osoby po 50. roku życia. Spotkania Klubu Singla mają charakter nieformalny, zazwyczaj składają się na nie rozmowa przy drobnym poczęstunku i tańce do muzyki disco-polo. Gdy któryś ze stałych bywalców klubu obchodzi imieniny, świętuje się je prezentem (kawa lub zestaw herbat) i nieco bardziej wystawnym poczęstunkiem przygotowanym przez solenizanta. Wtedy spożywany jest także alkohol. Klub zawieszają funkcjonowanie w okresach postu Kościoła rzymskokatolickiego i prawosławnego.

UTW i Klub Singla, liczące w 2016 roku w sumie ok. 120 członków, nie zrzeszały wszystkich emerytów z miasteczka. Należała do nich pewna ich część, która – razem z kilkoma „niezrzeszonymi” osobami – reprezentowała określony styl życia i tworzyła „elitę” wśród emerytów w mieście. Rozmowy z dwudziestoma członkami tej społeczności pozwoliły mi poznać jej charakterystyczne cechy. Po pierwsze, składała się ona z kobiet – choć w UTW stanowiły one ok. 85% wszystkich członków, przejawiały znacznie większą aktywność niż mężczyźni i w terenie nie dotarłam do żadnego mężczyzny, którego mogłabym zakwalifikować do elity sokólskich emerytów. Fakt, że były to osoby między 55. a 70. rokiem życia⁶, pasuje je, według socjolożki Elżbiety Trafiałek, w „trzecim wieku”, który trwa do 75. roku życia, kiedy to rozpoczyna się wiek „czwarty” (2006, s. 65). Cechą wspólną większości tej grupy był także

⁴ Niestety, żadna z rozmówczyń nie była w stanie określić, ile dokładnie sekcji powstało na początku funkcjonowania UTW.

⁵ <https://wspolczesna.pl/mezczyzna-dla-kazdej-kobiety/ar/5600152>, dostęp 12.08.2018.

⁶ Warto jednak nadmienić, że kilka moich rozmówczyń, również aktywnie działających w UTW, miało ponad 75 lat.

fakt posiadania wyższego wykształcenia. Były to emerytowane nauczycielki i urzędniczki, a także pracownice służby zdrowia (w tym jedna wciąż aktywna zawodowo). Tylko kilka kobiet było pracownicami fizycznymi. Co więcej, badaną grupę tworzyły osoby żyjące na stosunkowo wysokim poziomie materialnym (w porównaniu z resztą mieszkańców miasteczka): posiadały samochody, nowoczesne komputery i telewizory, było stać je na zagraniczne wycieczki. Często i chętnie korzystały z internetu, odwiedzając blogi kulinarne, korespondując z rodziną i znajomymi czy prowadząc stronę sokólskiego UTW. Młode emerytki starały się ubierać modnie, regularnie odwiedzać fryzjera, a część także kosmetyczkę. Gdy uczestniczyłam w spotkaniu jednej z sekcji Uniwersytetu Trzeciego Wieku, przed rozpoczęciem spotkania uczestniczki gorąco dyskutowały o tym, kto jest najlepszym fryzjerem w mieście. Jak pisze Pierre Bourdieu, „obiektywne i subiektywne zajmowanie stanowisk estetycznych, jak na przykład pielęgnacja ciała, ubiór, lub wystrój wnętrz to okazja do doświadczania bądź potwierdzania pozycji zajmowanej w przestrzeni społecznej” (2005, s. 76). Emerytki, poprzez dbałość o swoją urodę, a także poprzez swój status materialny, manifestowały przynależność do elity miasteczka.

Kolejną, obok podobnych nawyków, wiedzy i upodobań, cechą charakterystyczną kobiecej części elity emerytów w Sokółce był fakt, że niezbyt chętnie wracała ona do wspomnień o minionych dziesięcioleciach, przedkładając nad nie swoje obecne, bardzo zróżnicowane zajęcia. Początkowy plan badawczy, zakładający badanie zagadnienia postsocjalizmu i pamięci o transformacji ustrojowej, w terenie uległ znaczącej modyfikacji. Pytane o wspomnienia z PRL i życie w czasach transformacji emerytki odpowiadały zdawkowo, dużo chętniej rozwijając opowieści o podróży do Egiptu, spektaklu przygotowywanym przez grupę teatralną czy wyszywaniu na płótnie. Rozmowy te uświadomiły mi, że owa grupa z jakiegoś powodu bardziej ceni sobie obecny tryb życia. Pytania, które postawiłam najpierw sobie, rewidując kwestionariusz w trakcie badań, a później także swoim rozmówczyniom, dotyczyły tego, jak emerytki wspominają przeszłość i jak organizują swój czas na emeryturze. Zastanowiło mnie, w jakim stopniu funkcjonują one w tradycyjnym modelu starości, wiążącym się z marginalizacją i spadkiem satysfakcji życiowej (por. Zawistowicz-Adamska 1948), a w jakim wpływają na nie współczesne przemiany obyczajowe, takie jak awans społeczny kobiet. Interesowało mnie także postrzeganie tej grupy przez innych mieszkańców miasteczka, co zaowocowało wywiadami z dwudziestoma pięcioma osobami spoza elity emerytów.

W niniejszym artykule opisuję sposób postrzegania emerytalnej rzeczywistości przez emerytki z UTW i Klubu Singla. Dokonam analizy kategorii używanych przez nie do definiowania ich nowego statusu. Badana przeze mnie grupa reprezentowała pokolenie emerytów inspirowane się „kulturą młodości”. Stara się ono jak najdłużej zachować witalność i zdrowie oraz realizować swoje pasje.

Dla emerytek z UTW i Klubu Singla istotne było podtrzymanie swojego statusu sprzed emerytury. Ze względu na wykonywane zawody (nauczycielki, urzędniczki), kobiety te cieszyły się w przeszłości poważaniem wśród innych mieszkańców miasteczka, a zajmowanie się domem i utrzymywanie praktyk menedżerskiego matriar-

chatu⁷ (Titkow 2007, s. 65) dawały im jasno określoną pozycję w rodzinie. Można przypuszczać, że na emeryturze grozi im marginalizacja ze strony pokolenia dzieci i wnuków (choć np. czynniki ekonomiczne, jak wysoka emerytura w stosunku do dochodów reszty rodziny, mogą utrzymać wysoką pozycję osoby starszej w gospodarstwie domowym). By zapobiec wykluczeniu, emerytki – jak pokażę w dalszej części artykułu – zmieniły charakter swoich relacji w rodzinie i poza nią, rozluźniając relacje z mężem na rzecz zaangażowania w życie dorosłych dzieci oraz nawiązując nowe znajomości poza domem. Bardzo ważne stały się dla nich relacje koleżeńskie i przebywanie w grupie. Co więcej, kobiety starały się unikać bezczynności i definiowały swoje obecne aktywności jako „robienie”, które, w przeciwieństwie do pracy, wiązały z dobrowolnymi i przyjemnymi czynnościami. Jako że „najgorzej w życiu nic nie robić” [K, 75]⁸, wypełnienie dnia aktywnością stało się jednym z ich podstawowych dążeń. W wyniku tego procesu sokólskie emerytki tworzyły nowy (w stosunku do starości poprzednich generacji) model emerytury, twierdząc, że przeżywają „jedne z najlepszych lat” [K, 75].

ROBIENIE A PRACA

Anna Zadrożyńska (1983) charakteryzuje pracę jako przeciwieństwo nie-pracy. Praca to praktyki związane z codziennością i modelem działań człowieka określonym przez badaczkę jako *homo faber*. Definiuje ją jako „wszelkie świadome, tak fizyczne, jak umysłowe, odtwórcze i twórcze działania człowieka, pozostawiające w kulturze trwałe ślady i mające na celu konkretne osiągnięcia” (1983, s. 13). Na drugim biegunie praktyk kulturowych znajduje się nie-praca w sferze niecodzienności *homo ludens*. Nie-pracą w kulturze tradycyjnej jest czas „refleksji, święta, mitu, kreowania świata, tworzenia tak więzi, jak barier między ludźmi i wszelkiego rodzaju bytami”, a także „odpoczynku i zabawy” (1983, s. 204). Dla kultury współczesnej⁹ badaczka definiuje nie-pracę jako wszystkie działania poza formalnym zatrudnieniem, zatem nie wyłącznie odpoczynek (1983, s. 320). Podczas gdy w kulturze tradycyjnej istniał podział czasu i przestrzeni na świąteczne i nieświąteczne, w modelu kultury współczesnej „wszystkie formy zabawy nie wymagają niezwyklej przestrzeni” (1983, s. 341), tak więc przechodzenie od pracy do nie-pracy nie ma charakteru sakralnego.

Warto tutaj podkreślić, że Zadrożyńska stworzyła wyżej wspomniane modele do opisu osób w wieku produkcyjnym. W kulturze tradycyjnej osoby starsze nie

⁷ Dotyczy ono upowszechnionej po 1945 r. presji podjęcia pracy zawodowej przez kobietę, przy jednoczesnym zachowaniu przez nią tradycyjnej roli kobiety-opiekunki. Anna Titkow jest zdania, że „role zawodowe uzupełniły bądź jedynie podtrzymały już istniejący, a zakładający heroizm i poświęcenie, wzór funkcjonowania polskiej kobiety” (2007, s. 65). Doprowadziło to do wytworzenia się „menedżerskiego matriarchatu”, w którym poczucie bycia niezastąpioną menedżerką rodziny wynagradza kobiecie trud związany z wykonywaniem tej roli.

⁸ Przy cytatach z rozmów podaję płeć i wiek rozmówcy, np. [K, 75].

⁹ Badania Zadrożyńskiej dotyczące kultury współczesnej prowadzone były w Warszawie w latach 60. i 70. XX wieku.

podlegały takim samym regułom dotyczącym organizacji czasu: „przyznawano im prawo nie-pracy [...] [i] prawo do korzystania z pracy innych” (1983, s. 96). W kulturze współczesnej, jak pisała badaczka, „starość i emerytura oznaczały usunięcie od głównego nurtu życia i przymusowy stan, wcale nie pożądanego, odpoczynku” (1983, s. 174). W obu tych modelach człowiek stary należy do grupy „obcych”, którzy podlegają innemu porządkowi.

Moja grupa badawcza nie wpisuje się w pełni w te dwa schematy. Wykształcenie się nowego etapu starości, tzw. trzeciego wieku, wymaga innego spojrzenia na życie osób starszych. Opozycja pracy i nie-pracy, którą zaproponowała Zadrożyńska, pojawiała się w wypowiedziach moich rozmówczyń, lecz emerytki konceptualizowały ją inaczej – za pomocą emicznych pojęć: „robienie” i „siedzenie”.

Sokólskie emerytki używały kategorii „praca” do opisu działań związanych z aktywnością zawodową i prowadzeniem domu przed przejściem na emeryturę. Moje rozmówczynie wspominały czas przed emeryturą jako bardzo intensywny, wypełniony obowiązkami. Dla niektórych poprzednie dekady nosły ze sobą na tyle traumatyczne wspomnienia, że unikały rozmów o tym czasie. Kobieta, której małżeństwo było nieudane i zakończyło się rozwodem, z niechęcią odpowiadała na pytania dotyczące jej życia przed emeryturą:

Nie wspominałmy tego, bo to jest taki rozdział, że ja nie chcę o nim wspominać, zaraz ciarki mi wyskoczą albo ciśnienie skoczy. [K, 78]

Negatywne aspekty życia w przeszłości dominowały nad innymi wspomnieniami, tym samym zwiększając kontrast między postrzeganiem przeszłości i teraźniejszości. Inna rozmówczynie, twierdząca, że zarówno jej „małżeństwo było wspaniałe”, jak i praca zawodowa – „to też było wspaniałe”, zapytana o to, czy wspomina przeszłość, zdecydowanie się od niej odcinała:

Tych takich rzeczy o tym, co było, o tym, jak ja to nazywam, że ot, komuna [...], to my już o tym nie mówim. To już po prostu nikt nie chce o tym mówić. [K, 75]

Kobiety koncentrowały się na swojej teraźniejszej sytuacji, o której mówiły z większą radością i satysfakcją. Czas uległ kategoryzacji na dwa typy: o przeszłości częściej mówiło się w kontekście napotykanych trudności, w opowieściach o teraźniejszości zaś zwracano uwagę na jej pozytywne aspekty. Pojęcie „pracy” należało do przeszłości, a rozmówczynie nadawały jej cechy czegoś trudnego, obciążającego, nieprzyjemnego. „Praca” została więc zastąpiona terminem „robienie”, który odnosił się do teraźniejszości i nie miał dla emerytek tak negatywnych konotacji.

Jednym z powodów, dla których skojarzenia z „pracą” były tak negatywne, był, jak sądzę, niewielki udział mężczyzn w prowadzeniu domu i tzw. podwójne obciążenie kobiet, czyli ich aktywność na rynku pracy przy jednoczesnym utrzymywaniu praktyk wynikających z tradycyjnej roli kobiety (Titkow 2007, s. 65). Według moich rozmówczyń aktywność mężczyzn w domu ograniczała się do robienia codziennych zakupów, spacerów z dziećmi lub kupowania zabawek. Co ciekawe, brak zaangażowania mężczyzn nie budził wówczas sprzeciwu ich partnerek. Obserwując relacje

panujące w związkach swoich dzieci, kobiety zauważyły, że możliwy jest inny podział obowiązków w domu. Jeżeli w przeszłości zachowanie męża budziło sprzeciw żony, to jednak nie tak duży, by on je zmienił. Rozmówczynie wspominały kłótnie wynikające z niezgody na taki stan rzeczy, ale od razu przyznawały, że nie przynosiły one żadnych efektów. Być może jednak nie wynikało to wyłącznie z ówczesnej niechęci mężczyzn do angażowania się w prowadzenie domu, ale także z chęci kobiet do trwania w menedżerskim matriarchacie (Titkow 2007, s. 65). Gdy pytałam dwie z moich rozmówczyń, czy podział obowiązków w ich domach wyglądałby inaczej, gdyby dzisiaj wychodziły za mąż, nie potrafiły tego jednoznacznie określić, mimo że chwilę wcześniej jedna z nich chwaliła syna za zachowanie inne niż swojego męża. Podkreślała jednak, że to kobieta powinna organizować życie rodziny:

Dzisiaj po prostu, tak jest, i tak się zmieniły te role. Przede wszystkim właśnie rola mężczyzny. Że dzisiaj od samego początku mężczyzna kąpie, kiedyś to nie wiedział, jak to w ogóle wziąć. Jak tam się tego. Dzisiaj mężczyzna kąpie, mężczyzna karmi. [...] Także rola kobiety jest bardzo ważna, bardzo, i mnie się wydaje, że właśnie od kobiety to zależy, cały ten mechanizm działania tej rodziny i tego wszystkiego, i potem, i dzieci, i wnuków, i to wszystko takim mi się wydaje motorem napędzającym to jest kobieta. [K, 65]

Na emeryturze moje rozmówczynie dążyły do wypełnienia dnia możliwie największą ilością czynności, które lubiły wykonywać, natomiast ograniczały te, które były dla nich nieprzyjemne. Większość kobiet nadal prowadziła dom, gotowała i sprzątała, ale po przejściu na emeryturę robiła to w inny sposób niż wcześniej. Emerytki rzadziej sprzątały, co tłumaczyły brakiem małych dzieci w domu. Mniej także gotowały i szyły:

Powiem tak: ja to mówię tak, jak mnie teraz ktoś się pyta, że ja już się nagotowałam tyle dla czterech chłopca, bo w sumie czterech chłopca, i żadne ułamki, kochali jeść. [...] Więc teraz mówię, że od gotowania odpoczywam. [K, 65]

Kiedyś trochę pieklam, a teraz mi się nie chce, a gotować też nie lubię. To znaczy gotuję, bo muszę gotować, ale nie jest to moim hobby. Kiedyś lubiłam szyć, ale teraz też nie szyję. Szmateksy dają tyle okazji do tego. [K, 60]

Nie korzystały już z magła oraz nie prasowały bielizny:

Może gdzieś no od dwóch lat dopiero jak nie prasuję majtek. I to przez kumpelę swoją, bo ona zawsze: „do cholery jasnej, ty to jeszcze majtki prasujesz?” [K, 70]

Ograniczenie obowiązków domowych było ważnym momentem w życiu rozmówczyń: pokazywało, jak wiele czasu spędzały na rzeczach niedających im przyjemności i pozwalało wykorzystać ten czas na inne zajęcia. Z drugiej strony, praktyk menedżerskiego matriarchatu nie porzucano całkowicie, lecz realizowano je w rodzinach własnych dzieci. Opór przed zupełną rezygnacją z pewnych czynności może wynikać z braku wzoru przeżywania nowoczesnej starości (Oliwińska 2012, s. 245). Część grupy moich rozmówczyń to osoby pochodzące z terenów wiejskich, gdzie były świadkami marginalizacji starszych pokoleń. Przechodząc na emeryturę, kobiety nie wiedziały, jak będzie wyglądać ich nowa codzienność, więc nadal działały

w sferze domowej, którą dobrze znały. Ograniczyły one niżej wartościowane przez siebie czynności, dopiero gdy poznały bardziej atrakcyjne aktywności „trzeciego wieku”, które zyskały miano „robienia”.

W kontekście życia na emeryturze „robienie” zastąpiło kategorię pracy. „Robi się” na plantacji borówek amerykańskich nieopodal Sokółki, „robi się” na działce i w ogródku, wreszcie „robi się” w kuchni. Wydaje się, że działania te były klasyfikowane ze względu na zaangażowanie: im większej aktywności fizycznej wymagała dana czynność, tym bardziej pozytywnie była wartościowana, np. robotki miały przewagę nad krzyżówkami, a jeszcze wyżej ceniono zajmowanie się działką czy działaniem na rzecz parafialnego domu pielgrzyma, które polegało na kilkugodzinnych dyżurach w kawiarni pełniącej jednocześnie funkcję sali edukacyjnej. Działo się tak być może dlatego, że bycie aktywnym kojarzy się z młodością i dobrym zdrowiem. Jednak granica między „robieniem” a „siedzeniem” nie zawsze bazowała na opozycji aktywności fizycznej i beczynności. Jedną z kobiet, która aktywnie działa w UTW, jednocześnie wciąż pracując jako pielęgniarzka i prowadząc działalność gospodarczą, wysoko ceniła wycieczki autokarowe, w przeciwieństwie do turystyki górskiej:

X: *To ja w tym roku w tamtych miejscach byłam, bo byłam w So-li-nie.*

K: *O, w Bieszczadach! Tam jest pięknie.*

X: *No, i właśnie jeździliśmy do Lwowa na wycieczkę, no i objechalśmy całe, ja we wrześniu zawsze jeżdżę w góry, w tym roku też jadę do Zakopanego, później w góry. [...] Więc byłam w Solinie i objeźdzaliśmy te wszystkie piękne cerkiewki tam w kółko.*

K: *Tam jest pięknie. Pochodziła pani trochę po górach, po szlakach?*

X: *Nie, bo my tyle wycieczek mieliśmy, że nie było kiedy, na 10 dni byliśmy, ale zwiedzanie, zwiedzanie, zwiedzanie. [K, 60]*

Obok preferencji dla zorganizowanych form wypoczynku unaocznia się tutaj utożsamienie aktywności ze zwiedzaniem. Wypełnienie wycieczki możliwie dużą liczbą obiektów do zwiedzania było dla rozmówczynie bardziej atrakcyjne niż wysiłek fizyczny podczas całodziennego wyprawy w góry.

Niedookreśloność kategorii „robienia” dobrze widać także w opowieści 78-letniej członkini UTW, która zajmowała się wyszywaniem. Mieszkała sama, ale prowadziła aktywne życie towarzyskie i działała w wielu sekcjach UTW i w parafialnym chórze. Mimo tego na wyszywanie poświęcała kilka-kilkanaście godzin tygodniowo, tworząc znaczne ilości wyszywanych na płótnie obrazów, które z powodzeniem mogłaby sprzedawać. Woląla jednak przeznaczać swoje dzieła na prezenty. W wypowiedziach rozmówczynie widać jej ambiwalentny stosunek do wyszywania, gdy zajęcie podejmowane dobrowolnie przedstawiała w kategorii obowiązku:

Tu jeszcze z tymi płataniami, jeszcze żeby się od nich uwolnić. Ja nie dam rady. I to, proszę ciebie, mnie ta Zosia¹⁰ zarzuciła mnie tymi niciami, bo ona już w takim wieku jest, że przestaje robić, i ona musiała bardzo dużo robiła, i jej nici tych zostało. Ja się przed nimi broniłam już, przed tymi niemi, żeby ona mi nie przynosiła. Mówię: „Zosia, bo ja się i tak uduszę”. To ona mi w łapaczu zostawia reklamówki z niemi. I takie są naprawdę nici porządne, że mi się chce z nimi robić i tak robię, no. [K, 78]

¹⁰ W celu zachowania anonimowości rozmówców, wszystkie imiona pojawiające się w cytatach z wywiadów zostały zmienione.

Z jednej strony, było to zajęcie, od którego emerytka chciałaby się „uwolnić”, a z drugiej chciało jej się „robić”. Zderzają się tutaj dwa rodzaje narracji: charakterystyczne dla opowieści o przeszłości narzekanie na ciężar obowiązków oraz typowa dla relacji o teraźniejszości satysfakcja ze swobody organizowania czasu.

Dochodzimy tym samym do drugiego ważnego pojęcia emicznego, jakim jest „czas”. Kiedyś, zdaniem moich rozmówczyń, prowadzenie domu i praca zawodowa sprawiały, że nie miały one wolnego czasu, natomiast na emeryturze mogły nim dowolnie dysponować. Tę opinię potwierdzają wyniki ogólnopolskiego badania aktywności osób starszych pt. „Po co seniorom kultura?”, przeprowadzonego w 2012 roku (Landsberg i in. 2012). Spośród badanych 33,5% twierdzi, że ma dużo, a 5,8% – zbyt dużo czasu wolnego. Moje rozmówczynie także uważały, że miały „dużo” czasu i pozytywnie wartościowały jego „brak”, który osiągnąć można poprzez wypełnienie dnia robieniem. Im więcej się robi, tym lepiej, ich zdaniem, człowiek się lepiej czuje, im bardziej jest zajęty. Z kolei „siedzenie” to beczynność, „strata czasu”, obniżająca nastrój i samoocenę. W wypełnianiu czasu robieniem rozmówczynie starały się replikować swój rytm dnia z okresu przed przejściem na emeryturę (nie w kontekście wykonywania tych samych czynności, co wcześniej, tylko robienia rzeczy w podobnym wymiarze czasowym). Jedna z rozmówczyń, która na emeryturze podjęła się pracy sezonowej przy zbiorze owoców, tłumaczyła chęć „robienia” przyzwyczajeniami ukształtowanymi w trakcie pracy zawodowej w zakładzie produkującym okna:

Po prostu ja nie mogę siedzieć. Przez to, że pracuję [pracowałam – K.C.] w zakładzie, ja nie potrafię jeszcze siedzieć. Ja w domu mogę nie robić, no bo jak widać. No coś tam zrobione, no... Po prostu ja muszę coś robić¹¹, o tak. Mam taki charakter. [K, 65]

Powyższy cytat pokazuje, że dla rozmówczyni emerytura dzieliła się na dwa etapy: czas „robienia” i czas „siedzenia”. Niedawno zakończona praca zawodowa warunkowała pojawienie się kategorii „robienia”, które stopniowo przekształca się w „siedzenie”. Jedna z rozmówczyń wyznaczyła jednak konkretny moment graniczny pomiędzy tymi dwoma etapami – 70 lat, wiążąc go z pogarszającym się zdrowiem:

No więc ja zawsze mówię, jak już kiedyś tam było te 70 [śmiej], no to już mówię niestety, wszystko ma prawo szwankować i pamięć, i różne takie, no. [K, 65]

Można jednak czas „robienia” wydłużyć poprzez bycie aktywnym. Zdarza się, że pomimo złego stanu zdrowia emeryci kontynuowali dotychczasowe praktyki. Przykładem może być opowieść mojej rozmówczyni o jednym z członków UTW, który brał czynny udział w działalności grupy scenicznej „To i owo”:

Ten np. pan, za którego będziemy się modlić, co będzie jego rocznica, to on tak się trzymał, on był tak chory bardzo, nie mogąc na tą próbę, to tak pilnował się tak, żeby chociaż nie zostawili jego, żeby chociaż on był razem. I jeszcze byliśmy na przeglądzie w Dąbrowie, chyba żeśmy na przeglądzie byliśmy, nie wiem, jaki to był przegląd, to jeszcze z nami był, to ludzie mówili: po co on jeździ, mówi, już jemu tak zbrzęknięty był. Ja mówię: „weź, powiedz, żeby on nie jechał”. „Jak on chce, tak pilnuje się bardzo”.

¹¹ Wszystkie podkreślenia w cytatach pochodzą od autorki pracy.

I już, proszę was, we wtorek miał skierowanie do szpitala, do szpitala jeszcze nie poszedł, ale już jak wrócił stamtąd, to na jutro już go do szpitala zabrali, już po tygodniu zmarł. Do ostatniej chwili. Dobrze tak [śmiech]. Dobrze nie chorować długo. [K, 78]

W kulturze typu ludowego osoby starsze podejmowały się różnych prac nawet mimo pogarszającego się zdrowia, jako że „bezczynność – zwiastuje śmierć” (Zawistowicz-Adamska 1948, s. 167). Wśród „elity” sokólskich emerytów można zaobserwować podobne zjawisko¹²: obawa przed wykluczeniem powodowała, że nawet osoby o złym stanie zdrowia nie rezygnowały z uczestnictwa w spotkaniach UTW. Cytowana wyżej rozmówczyni oceniła, że „dobrze nie chorować długo”, lecz osoba, o której mówi, w istocie długo cierpiała. Emerytka była pod wrażeniem kontynuowania „robienia”, mimo stanu zdrowia wskazującego na wejście w okres „siedzenia”. To, jej zdaniem, stanowiło pożądaną model: skrócenie czasu „siedzenia” do minimum, nawet mimo wyraźnych trudności z utrzymywaniem dotychczasowego trybu życia.

Terminem *etic*, który odpowiada kategoriom używanym przez moje rozmówczynie, jest „trzeci wiek”. W socjologii jest to jeden z dwóch etapów nowoczesnej starości: faza wczesnej starości – „trzeci” wiek poprzedza późną starość – „czwarty” wiek (Trafiałek 2006, s. 65). Pierwszy okres trwa pomiędzy 60. a 75. rokiem życia, drugi zaś od 75. roku życia do śmierci. Fazy te różni, zdaniem socjolożki Elżbiety Trafiałek (2006, s. 72), ich odmienny przebieg: wczesna starość może przybierać różne postaci, zależące od indywidualnej sytuacji społeczno-ekonomicznej, podczas gdy późna starość jest kształtowana przez pogarszanie się kondycji psychofizycznej, co dotyczy osoby w danym przedziale wiekowym w porównywalnym stopniu.

Nasuwa się tutaj wniosek, że „robienie” i „siedzenie” (kategorie *emic*) odpowiadają „trzeciemu” i „czwartemu” wiekowi (kategorie *etic*). Gdy weźmiemy pod uwagę te terminy oraz opisane wyżej definicje pracy, zauważymy, że kategoria pracy ma zastosowanie tylko do opisu życia przed przejściem na emeryturę. Rozmówczynie wyróżniały trzy rodzaje pracy: jeden dotyczył pracy zarobkowej, a dwa pozostałe zajęć domowych – koniecznych bądź relaksujących. Z kolei początkowy okres emerytury to czas „robienia” i „siedzenia”. Proporcje między tymi dwiema aktywnościami zależą od wielu czynników: możliwości finansowych, stanu zdrowia czy relacji w rodzinie. Gdy „robienie” staje się niemożliwe (głównie z powodów zdrowotnych), następuje negatywnie wartościowany czas „siedzenia”, będący ostatnim etapem życia.

Podsumowując, pojęcia „robienie” i „siedzenie” były kluczowymi kategoriami, jakich moje rozmówczynie używały do opisu swojego obecnego życia. Rezygnacja ze stosowania określenia „praca” mogła wynikać z negatywnych konotacji, jakie niosą za sobą wspomnienia o pracy zawodowej i prowadzeniu domu przed laty. Emerytkom nadal zależało na wypełnieniu dnia różnego rodzaju działaniami, gdyż pragnęły one jak najdłużej uniknąć przejścia w „czwarty wiek”. Działania te miały jednak inny charakter niż te sprzed emerytury, co szerzej omówię w dalszej części artykułu.

¹² Wpływ kultury typu ludowego na środowisko moich rozmówczyń może wynikać z faktu, że część z nich pochodzi z terenów wiejskich i zamieszkała w mieście, rozpoczynając naukę w szkole średniej lub wyższej.

ROBIENIE JAKO SUBSTYTUT PRACY ZAWODOWEJ

Choć starsze kobiety należące do sokólskiej elity podejmowały na emeryturze różne czynności, takie jak zajmowanie się działką, śpiewanie w chórze czy wyszywanie, w ich narracjach najbardziej dominowały jednak dwie inne aktywności: działanie w Uniwersytecie Trzeciego Wieku oraz podróże (także te wpisane w program UTW). To o tych zajęciach rozmówczynie mówiły z największą przyjemnością, wyraźnie definiując poprzez nie swój obecny styl życia (por. Bourdieu 2005, s. 216). „Robienie” w UTW i podróżowanie w dużym stopniu warunkowały przynależność do elity emerytów.

Członkinie UTW wypowiadały się o organizacji bardzo entuzjastycznie, zwracając uwagę nie tylko na jej aspekt towarzyski, ale także merytoryczny. Niektóre z nich – zwłaszcza te, które nie miały wyższego wykształcenia – przywiązywały dużą wagę do „akademickiego” charakteru stowarzyszenia i po odbywających się w nim wykładach zbierały podpisy w specjalnie przygotowanych indeksach. Choć wykształcenie nie było kryterium przynależności do elity emerytów, kapitał kulturowy uczestniczek (Bourdieu 1986, s. 47) był jednak ważny. Członkowie organizacji mieli kontakt z kulturą definiowaną przez siebie jako „wysoka” podczas wyjazdów do opery czy teatru i w takich okolicznościach, jak zauważyła jedna z rozmówczyń, trzeba „być trochę obyteму” [K, 85]. W wypowiedzi tej można zauważyć pewien rozdźwięk pomiędzy samookreśleniem się rozmówczynie jako osoby „obitej” a użyciem niepoprawnej grammatycznie konstrukcji¹³. Wskazuje to na fakt, że wysoki status sokólskich emerytów nie musi zależeć od poziomu wykształcenia.

Rozmówczynie działające w UTW miały świadomość, że tworzyły wyróżniającą się grupę i reprezentowały inny styl życia niż emeryci, którzy przedkładali „siedzenie” nad „robienie” – świadczyły o tym ich wypowiedzi. Widziały to także niektóre osoby spoza organizacji, które nie były zainteresowane dołączeniem do niej, właśnie z powodu tworzonego przez członków wrażenia ekskluzywności: wśród 45 moich rozmówców czworo otwarcie krytykowało takie praktyki działaczek i działaczy organizacji. UTW gromadziło „elitę”, która nie była oceniana pozytywnie przez część społeczności emerytów. Postrzegano ją przez pryzmat wykonywanych wcześniej zawodów, mówiąc, że chodzą tam „dyrektorki” czy „nauczycielki”, choć, jak wspomniałam wyżej, organizacja zrzeszała osoby o różnym wykształceniu i historii zawodowej. Członkinie Uniwersytetu w wywiadach nazywano też „paniusiami” i „laluniami”, co wynika być może z faktu, że wyróżniały się one wyglądem: strojem, fryzurą czy makijażem. Jednak głosy wyrażające negatywny stosunek do organizacji nie były jedynymi – spotkałam się także z opiniami, że tryb życia aktywnych emerytek jest godny podziwu. Działacze UTW byli więc w oczach innych emerytów elitą, która wywołuje różne, skrajne emocje: od niechęci, przez zazdrość, do szacunku. Być może osoby te chciały dołączyć do organizacji, lecz ich wykształcenie czy status w społeczności nie odpowiadał wykształceniu i statusowi moich rozmówczyń. Pozostałe emerytki wydawały się również nie posiadać tak silnego poczucia sprawczości, charakterystycznego dla członkiń UTW.

¹³ W literaturze dotyczącej gwar i regionalizmów forma ta nie występuje.

Kobiety, które były w organizacji bardzo aktywne, często wspominały o obciążeniu, jakie to ze sobą niesie, a także o chęci odpoczynku. Narzekały na słabnące zdrowie, ale nie przechodziły dobrowolnie do „czasu siedzenia”, chyba że ich stan był już bardzo poważny. Choć zdrowie często szwankowało, przyjemność czerpana z aktywności mobilizowała członkinie do kontynuacji praktyk „trzeciego wieku”:

Już w zeszłym roku obiecywałam, że już przestanę jeździć na wycieczki, bo już ciężko mi, ale jeszcze trochę, jeszcze z jedną, jeszcze się skuszę. [K, 78]

Podczas gdy emerytki otwarcie narzekały na „naturalne” pogarszanie się stanu zdrowia wraz z upływem lat, niechętnie mówiły o negatywnym wpływie prowadzonego przez nie trybu życia na zdrowie. Kilka rozmówczyń mówiło mi, że aktywna działaczka jednej z organizacji dla emerytów, w wyniku dużej ilości obowiązków nabawiła się depresji i zrezygnowała ze swojej funkcji. Negatywny wpływ działania w organizacji na zdrowie był tzw. tajemnicą poliszynela – podczas wywiadu opisywano to raczej jako „odpoczynek”, by otwarcie opowiedzieć o tym po wyłączeniu dyktafonu. Emerytki wydawały się wstydzić tego, że taka „przyjemna” aktywność może doprowadzić do problemów nerwowych. Dolegliwości wynikające ze starości są w trzecim wieku dopuszczalne i można o nich mówić, lecz problemy na tle nerwowym to powód do wstydu. Elita nie mogła sobie pozwolić taki stan – robiła ona to, o czym marzyli inni, musiała więc sprawiać wrażenie zadowolonej i usatysfakcjonowanej swoim trybem życia nawet wtedy, gdy tak nie było.

Kolejną aktywnością będącą formą dystynkcji (Bourdieu 2005, s. 218) moich rozmówczyń było podróżowanie. Przyznawały one, że jeździły na wczasy lub wycieczki również wcześniej, ale podkreślały, że dopiero na emeryturze mogą podróżować tyle, ile chcą, i tam, gdzie chcą. Rozmówczynie często wyjeżdżały na wycieczki z UTW i były to zazwyczaj wyjazdy jedno- lub kilkudniowe w Polsce (Supraśl, Warszawa, Kraków) lub na Białorusi (Grodno, Wasiliszki). Niemniej jednak popularne były także wczasy zagraniczne, a pierwszą tego typu podróżą bywa dla wielu kobiet wycieczka do Rzymu:

Pierwszy wyjazd to było oczywiście do Rzymu, bo musiałam zobaczyć, no nie. Do Włoch. A już później każdy następny kraj, tak żeby niczego nie ominąć. [K, 60]

A byłam, proszę ciebie, jak przestałam pracować, to pierwszą pojechałam do Rzymu. [K, 78]

Wynika to być może z utrwalonego w pamięci rozmówczyń obrazu Rzymu (czy raczej Watykanu) jako miejsca świętego, któremu należy się pierwszeństwo przed pozostałymi destynacjami. Ponadto szczególnie ceniono dłuższe, ponadtygodniowe wyjazdy prowadzone przez biura podróży, o czym tak mówiła emerytowana urzędniczka, która wspominała o „zaliczeniu” m.in. Portugalii, Francji, Włoch, Skandynawii i Ziemi Świętej po przejściu na emeryturę:

Bardzo lubię te zorganizowane. Wszystko zorganizowane, kocham takie te organizacje, bo to człowiek jedzie i wszystko ma zapewnione, wszystko zadbane, i wszystko pokażą, co trzeba, bo sam tam, uważam, że sam tam nie zobaczy tego, co powinien. [K, 78]

Emerytki nie poszukiwały więc autentyczności podczas podróżowania, o czym w kontekście współczesnego turysty pisała Anna Wieczorkiewicz (2008), która wyróżniła cztery postawy osoby podróżującej: rekreacyjną, wynikającą z chęci odmiany, eksperymentującą i egzystencjalną. Dwa pierwsze modele zachowania przyzwalają na brak autentyczności doświadczenia, podczas gdy w pozostałych dwóch dążenie do obserwacji „prawdziwego” świata i doświadczenia „prawdziwych” rzeczy staje się kluczowe (s. 87). Sokólskie emerytki wydawały się podróżować w celach rekreacyjnych – nie zależało im na aktywnym (fizycznie) wypoczynku, co dobrze obrazuje wspomniane już przedkładanie wycieczki autokarowej nad turystykę górską. Z drugiej strony, ich podróżowanie można utożsamić również z drugim modelem współczesnego turysty, który działa w „trybie odmiany” i szuka doznań wychodzących poza to, co jest mu znane. Być może moje rozmówczynie chciały w podróży doświadczyć tego, co było dla nich niedostępne na co dzień lub przed przejściem na emeryturę. Jeżeli to one obejmowały pozycję władzy w rodzinach, stając się ich „menedżerkami”, to „odmianą” będzie tutaj zdjęcie z siebie odpowiedzialności. Podczas podróży emerytki nie miały potrzeby sprawczości i z chęcią podporządkowywały się organizatorom wyjazdu. Ostatnią z motywacji do wybierania wyjazdów zorganizowanych może być fakt, że wyjazdy na wczasy z biurami podróży lub organizacjami dla seniorów dobrze wpisują się w proces dystynkcji – nie są to niskobudżetowe wycieczki, lecz droższe wczasy, na które nie stać każdego emeryta (np. 10-dniowy pobyt nad morzem organizowany przez UTW to wydatek rzędu 1400 zł). Podróże stanowią więc narzędzie do budowy prestiżu.

Ciekawe jest, że o takich wyjazdach wspominały jednak tylko kobiety owdowiałe lub rozwiedzione, a żadna z poznanych przeze mnie mężatek nie podróżowała razem z partnerem. Co więcej, towarzysz podróży w ogóle nie był konieczny, rozmówczynie bardziej liczyły na nawiązanie nowych znajomości na wycieczkach. Z jednej strony kobiety podkreślały towarzyski aspekt takich wyjazdów, z drugiej jednak ceniły samotne zwiedzanie. Cytowana wyżej amatorka podróży, będąc osobą rozwiedzioną i mieszkając sama, na swoje liczne wyjazdy jeździła z reguły bez znajomych:

X: Ja sama. To znaczy, jak się trafił ktoś ze znajomych to dobrze, jak nie, to sama jeździłam.

K: Tak? Nie bała się pani?

X: Nie. I teraz się nie boję. Teraz nie potrzebuję żadnego towarzystwa, zawsze tam ktoś jest w drodze i sama lubię chodzić, sama lubię oglądać, sama lubię, żeby mi nikt nie przeszkadzał, sobie notatki robię zawsze w każdej wycieczki, mam bardzo dużo notatek. [K, 78]

Relacje utrzymywane podczas podróżowania można zatem rozpatrywać jako formę „nowej plemienności”, która balansuje pomiędzy indywidualnością a życiem w grupach i charakteryzuje się „płynnością, tymczasowymi zrzeszeniami i rozproszeniem” (Maffesoli 2008, s. 122). Grupa, z którą się podróżuje, nie była istotnym kryterium dla moich interlokuterek, a przy podejmowaniu decyzji o wyjeździe bardziej liczył się kierunek i forma wyjazdu. Dzięki tym dwóm aspektom podróży emerytki wypoczywały, zdobywały nowe doświadczenia i budowały swój prestiż.

Jak zostało wspomniane wyżej, podróżowanie może wynikać z chęci „odmiany” (Wieczorkiewicz 2008, s. 87). Zwyczajny porządek ulega wtedy zawieszeniu: częściej się flirtuje, chętniej nawiązuje nowe znajomości zarówno w obrębie grupy, jak i poza nią. Jak opowiadała 60-letnia rozmówczyni, wdowa, kontakty z miejscowymi „młodymi chłopakami” są standardowym elementem takich wyjazdów:

I tam, wiesz, taki młody, no fakt, że dziesięć lat temu, byłam młodsza, prawda, dziesięć lat różnicy prawie. Ale tak mi raz coś tam, a! Ja chciałam zdjęcie, jak zwykle się przystawiam i zdjęcie robiłam sobie z młodymi chłopakami, nie. Murzynami. Przystawił się, zrobiłam. On na drugi dzień przychodzi, że ja jestem jego, bo on ze mną foto zrobił, wiesz. Ja potem na basenie patrzę, znowu tu gdzieś krąży. Potem się trochę wystraszyłam, wiesz. Bo dobrze, to dobrze, wiesz, licho go wie. [K, 60]

Takie kontakty z młodymi ludźmi za granicą nie miały poważnego charakteru, były raczej formą zabawy (choć w powyższej opowieści miejscowy chłopak przekroczył granicę niezobowiązującego flirtu). Widać tutaj elementy zachowania współczesnego *homo ludens*, który podczas wyjazdów wydaje oszczędności, a także „chodzi na dansingi, upija się, najada, spaceruje, opala, leży beczynnie, śpi, czyta, nawet zdradza męża czy żonę” (Zadrożyńska 1983, s. 318). Emerytki wspominały nie tylko flirtowanie, ale też inne niecodzienne dla nich zachowania: opalanie się, chodzenie na dyskoteki czy próbowanie nieznanych dań, czyli praktyki kojarzone zwykle z ludźmi młodymi.

Podsumowując, działanie w UTW oraz podróże były dla moich rozmówczyń zajęciami podejmowanymi na emeryturze, których podstawą było opuszczanie przestrzeni domowej i związanych z nią obowiązków na rzecz innych, przyjemnych aktywności kojarzonych z „elitarnym” stylem życia. Co więcej, w aktywnościach tych zawierały się paradoksy, które można określić jako charakterystyczne dla „trzeciego wieku”. Z jednej strony były to działania aktywne, ale niekoniecznie musiały być związane z wysiłkiem fizycznym (preferencja dla zwiedzania autokarem). Była to jednocześnie manifestacja wolności do decydowania o własnym życiu, jak i poczucie obowiązku (konieczność podróży do Rzymu, działanie w UTW i wyjazdy mimo pogarszającego się stanu zdrowia). Emerytki zdają się cenić obecny etap życia, dopiero gdy wypełnią go „robieniem”, co może wynikać z chęci replikowania ilości zajęć sprzed emerytury.

ROBIENIE A RELACJE RODZINNE

Z początkiem emerytury w życiu moich rozmówczyń dokonały się istotne zmiany nie tylko w kontekście końca pracy zawodowej, ale także w życiu rodzinnym. Wejście w „trzeci wiek” wpłynęło na relacje międzyludzkie, które zaczęły być inaczej wartościowane. Najważniejszym wątkiem poruszonym przez większość moich zamężnych rozmówczyń w kontekście życia małżeńskiego na emeryturze był proces odseparowania małżonków i osłabienie więzi między nimi. Na emeryturze z reguły nie łączyły ich zainteresowania czy wspólne spędzanie czasu wolnego. Wydaje się, że małżeństwo przybiera po latach zupełnie inną formę niż wcześniej, co jedna z rozmówczyń podsumowała w następujący sposób:

Nie ma męża i żony. Tylko żyjemy obok siebie. [K, 65]

„Bycie mężem i żoną” wiąże się więc z życiem „ze sobą”. Ten etap kobiety łączyły z życiem przedemerytalnym: prowadzeniem domu i wychowywaniem dzieci. Gdy w „czasie robienia” nie musiały już zajmować się domem i rodziną tak jak wcześniej, rezygnowały ze spędzania czasu z mężem. Odseparowanie małżonków miało miejsce w wielu przestrzeniach życia domowego. Dla cytowanej wyżej rozmówczyni była to sypialnia:

On w dużym spał, teraz ja śpię tam w tym dużym. A ja spałam tutaj w tym mniejszym, sama oddzielnie. [K, 65]

Dla innych – duży pokój:

C: W większości domów, np. u mojej sąsiadki już jej mąż w jednym pokoju ogląda telewizor, ona ogląda w drugim.

D: U mnie też tak jest, dlatego że mamy inne [telewizory], u mnie mąż siedzi na sporcie, od rana do wieczora mógłby siedzieć. [K, K, 70]

A także kuchnia:

Gotuję jemu, co on lubi, a ja staram się bardziej na warzywach być, bardziej na wegetariańskiej, wędlin nie jadam zupełnie, mięso bardzo rzadko, wolę ryby niż mięso. A skoro chcesz, proszę bardzo, nie mam nic do roboty, dlaczego mam mu nie dogodzić. I już na dwa garnuszki. [K, 70]

Gotowanie „na dwa garnuszki” tylko pozornie nie wpisuje się we wspomniany wyżej schemat osłabienia więzi małżeńskich i rezygnacji z nie lubianych czynności. Wszak rozmówczyni przyznała się do „dogadzania” mężowi i miała przez to więcej „roboty”. Gdy jednak spojrzymy na posiłek jako działanie wspólnototwórcze, staje się jasne, że także w tym aspekcie nastąpiło rozdzielenie doświadczeń małżonków. Według Warrena Belasco *commensality*, czyli dzielenie się jedzeniem, wspólne spożywanie posiłku, a także rozmawianie o jedzeniu pogłębia relacje i zmniejsza dystans pomiędzy ludźmi (2008, s. 19). Nie ma więc tutaj „wspólnoty stołu”, bo małżonkowie nie tylko jedli różne dania, ale także prowadzili odmienne tryby życia i zapewne nie zawsze jedli wspólnie. Co więcej, unaocznia się tu jednak „menedżerski matriarchat” (Titkow 2007, s. 65), gdyż to kobieta decydowała, czy i co będzie gotowała „na dwa garnuszki”. Utrzymywała więc w ten sposób swoją dominację w przestrzeni kuchennej.

Wśród tych rozmówczyń, które nie były zamężne (były wdowami lub rozwódkami), nie wyczuwało się niezadowolenia z powodu braku partnera, a raczej satysfakcję z tego stanu. Szczególnie zadowolona z tego faktu była 60-letnia kobieta, w dalszym ciągu pracująca zawodowo, ale także aktywnie działająca w UTW i Klubie Singla oraz często wyjeżdżająca na wycieczki w kraju i zagranicą. Wszystkie te działania (poza pracą) podjęła już po śmierci męża:

Teraz po prostu moje życie zaczęło się, jak zostałam wdową [...] Nie to, że bym wiesz, była z tego tytułu szczęśliwa, bo że bym wiedziała kiedyś, że tak będzie fajnie, to może bym i tęskniła jeszcze, ale zawsze chciałam, żeby [mąż] żył jak najdłużej. Skąd miałam wiedzieć, że życie zaczyna się, wiesz, dopiero? [K, 60]

Rozmówczynie przed śmiercią męża nie prowadziła równie satysfakcjonującego trybu życia jak później. Co więcej, wiedza o tym, jak wygląda „trzeci wiek” i życie bez męża, była dla niej wcześniej niedostępna. Potwierdzają to dane socjologiczne, które mówią o braku „świadomego przygotowywania się do starości” (Oliwińska 2012, s. 245). Na starość się nie czeka, bo potocznie kojarzy się ona z niedołążnością i bezczynnością. Dlatego z żalem celebrowane jest odejście z pracy, a nowy status był dla wielu moich rozmówczyń wielką niewiadomą. Gdy jednak okazało się, że zamiast pracować, można „robić” w UTW, a zamiast pielęgnować związek z mężem, można nawiązywać nowe relacje (np. w Klubie Singla), kobiety miały wrażenie rozpoczęcia „nowego”, bardziej satysfakcjonującego życia.

Z moich badań wynika, że życie małżeńskie przestało być dla sokólskich emerytek przedmiotem zainteresowania z dwóch powodów. Po pierwsze, kobiety te ograniczyły swoją aktywność w sferze domowej i poświęcały więcej czasu innym czynnościom, np. działalności w organizacjach, zajmowaniu się działką, robótkom ręcznym itp. Po drugie, kobiety postrzegały istotę małżeństwa pod kątem jego funkcji prokreacyjnej, więc angażowały się emocjonalnie w rodziny swoich córek i synów, bo to w nich kwestie wychowania dzieci czy podziału obowiązków domowych były – ich zdaniem – istotne. Relacja emerytek z synowymi lub zięciami jest tym bardziej interesująca, że w narracjach moich rozmówczyń da się zauważyć rozbieżność pomiędzy deklaracjami a rzeczywistymi praktykami. W kontekście ogólnych przekonań emerytki wskazywały, że „niewtrącanie się” w problemy dzieci jest uniwersalną receptą na dobre stosunki z nimi:

Ja się nie wtrącam do niczego, nawet jak mi się coś nie podoba [K, 65];

Gdyby on, zięć, bił córkę, to może wkroczyłabym. Ale że oni tam między sobą kłócą się, zawsze pogodzą się [K, 75];

Po prostu to mi się podoba, że dajmy im samym, niech oni tam... Oni mogą miłością żyć [...] [K, 75].

Jako matki i teściowe kobiety deklarowały neutralność w stosunku do problemów małżeńskich dzieci; ta postawa była niejako wpisana w rolę matki/teściowej. Rozmówczynie przedstawiały swoje stanowisko w opozycji do własnych doświadczeń z młodości, a także do potocznego wyobrażenia teściowej. Często krytykowały swoje teściowe i obwinały je o problemy w małżeństwie. Ukazanie na tym tle siebie jako osoby neutralnej, szanującej niezależność dorosłych dzieci było również swego rodzaju podkreśleniem wyjątkowej pozycji moich rozmówczyń w grupie emerytów. Posiadały one inny kapitał kulturowy (Bourdieu 1986) niż ich rówieśniczki np. z terenów wiejskich i czuły się lepszymi niż one teściowymi.

Z drugiej strony, zupełnie inaczej wyglądała kwestia podejmowanych przez moje rozmówczynie działań. Kobiety często mówiły o swoich interwencjach, zastrzegając, że zostały one podjęte w sytuacjach, ich zdaniem, skrajnych: gdy prawosławny zięć nie chciał przejść na katolicyzm, gdy synowa nie zgadzała się na wyjazd syna do Afganistanu¹⁴, lub gdy syn chciał odejść od synowej. Decyzja o tym, czy dana

¹⁴ W latach 2002–2015 w Afganistanie stacjonował Polski Kontyngent Wojskowy, będący częścią Międzynarodowych Sił Wsparcia Bezpieczeństwa w Afganistanie (<http://isaf.wp.mil.pl/pl/index.html>, dostęp 22.11.2017).

sytuacja wymagała interwencji, wydaje się więc dość arbitralna. Jedna z rozmówczyń deklarowała, że zainterweniowałaby tylko w razie przemocy w małżeństwie syna [K, 85], po czym opowiadała, jak przekonywała synową, by zmywała naczynia, zamiast zlecać to synowi, który „z pracy przyszedł”. Przez swoje porady rozmówczynie pragnęły być może utrzymać swój „menedżerski matriarchat” w rodzinie (Titkow 2007, s. 65). Jak pisałam powyżej, ich pozycja we własnym domu nie była już tak silna jak wcześniej. Być może dlatego emerytki próbowały zdobyć władzę (Zalewska 2015, s. 161) w rodzinach swoich dzieci. Uzasadniały to faktem, że, w przeciwieństwie do małżeństw z długim stażem (np. ich własnych), to związki ludzi młodych mają „przyszłość” – to oni muszą wypełnić prokreacyjną funkcję rodziny. Dbanie o relacje między małżonkami nie leżało jednak wyłącznie w gestii samych małżonków, bo starsze pokolenie chętnie angażowało się w ten proces.

Innym typem relacji, który wiąże się z praktykami „robienia”, jest relacja z wnucami lub rodzicami. Opiekę nad wnukami postrzegano raczej jako obciążenie zajmujące cenny czas, który można byłoby przeznaczyć na inne aktywności. Wnuki nastęrczały trudności wychowawczych i zabierały siły. W opowieściach emerytek określone były jako głośne, nieposłuszne i uzależnione od elektronicznych gadżetów. Kobiety nie wiedziały, jak sobie z nimi „poradzić” i część z nich zajmowała się nimi niechętnie. Opieka nad wnukami łączyła je za sferą domową, ograniczając ich swobodę i niezależność. Emerytki ponownie wtłaczane były w schemat „podwójnego obciążenia” (Titkow 2007, s. 65), bo swoje nowo podjęte aktywności (UTW, działka itp.) musiały pogodzić z zajmowaniem się wnukami. Z drugiej strony, część rozmówczyń dobrze czuła się w roli babci, mogąc rozpieszczać wnuki. Rozmówczynie wspominały nie tylko o drobnych wydatkach, takich jak słodycze, ale także o kosztowniejszych prezentach: markowych ubraniach czy elektronicznych gadżetach. Być może kobiety chciały w ten sposób uniknąć zmarginalizowania przez rodzinę, i jako że obowiązki matki pełniła już ich córka lub synowa, one wkrczały w bardziej „pojemną” sferę materialności: nie mogły się już wykazać przez zarządzanie domem, ale mogły kupić wnukowi drogi prezent. Potwierdza to także zachowanie mężczyzn w wieku emerytalnym, którym nie zależało na swojej roli w rodzinie w takim stopniu jak kobietom, co tak określił jeden z moich rozmówców:

Kobiety przeważnie za wnukami to wariują. Przyjedzie to dla nich wszystko wolno. A ja nie, ja nie, dyscyplina. [M, 80]

Mężczyźni nie musieli więc rozpieszczać wnuków, bo tradycyjne role ojca i dziadka w zasadzie się pokrywają – w obu mężczyzna nie jest mocno zaangażowany w relację i zajmuje się głównie dyscyplinowaniem dzieci.

Chorujący rodzice także stanowili ograniczenie, uniemożliwiając zaangażowanie w działalność Uniwersytetu Trzeciego Wieku i Klubu Singla, uczestniczenie w innych wydarzeniach w mieście lub podróżowanie. Opieka nad nimi wywoływała więc ambiwalentne odczucia i nie w pełni wpisywała się w praktyki robienia. Choć pozwalała wypełnić dzień aktywnością, to nie była ona tak dobrowolna i przyjemna, jak np. podróżowanie. Wymagała „odroczenia” innych zajęć, często aż do śmierci rodziców, co miało miejsce w przypadku jednej z moich interlokuterek:

Nie należałam do żadnej sekcji [UTW], ponieważ moi rodzice byli starzy, chorowali, musiałam się nimi zajmować, że tak powiem. [K, 65]

Inna wciąż opiekowała się swoją matką i brała udział jedynie w wydarzeniach oferowanych dla wszystkich mieszkańców miasta, nie należąc przy tym oficjalnie do UTW:

Nam najbardziej pasuje, jak tu impreza, bo blisko, można kilka razy do domu przyjść, wyjść, babcię leżącą zostawić na parę godzin. [K, 60]

Ta sama rozmówczyni zauważyła, że opieka nad rodzicem to z reguły zadanie kobiety:

Mąż też jest w domu, ale wie pani, jak to jest kobieta to co, on pampersa nie będzie, nie tego. Jeść by podał tak, o, żeby dzień, ale już przecież trzeba tam, ale mąż, no co, mąż. Żeby ona chodziła, to co innego. [K, 60]

Emerytka jest więc znowu „podwójnie obciążona”, teraz zamiast pracy ma „robienie”, a zamiast zajmowania się dziećmi opiekę nad rodzicami. Brak zaangażowania mężczyzn w ten proces budzi skojarzenia z narracjami o pracy domowej przed emeryturą, kiedy gotowanie, pranie czy sprzątanie nie należały do zadań mężczyzny. Jest to element nawiązujący do poprzedniego etapu życia i być może dlatego nie był przez moje rozmówczynie wartościowany pozytywnie.

RELACJE POZARODZINNE

Emerytki zauważały, że dawniej osoby starsze skupiały się na relacjach rodzinnych. Mówiły o rodzinach wielopokoleniowych, takich jak w opisywanym modelu rodziny w kulturze tradycyjnej – rodziny złożonej z trzech pokoleń, z których jedno pełniło rolę „hegemonia” (por. np. Szykiewicz 1976, s. 483). Rozmówczynie wskazywały na zmianę tego modelu i pozytywnie odnosiły się do chęci młodych do mieszkania „na swoim”. Podkreślały też wartość przyjaźni i relacji koleżeńskich, co tłumaczy pojęcie „nowej plemienności” zaproponowane przez Michela Maffesolego (2008). Twierdzi on, że społeczności współczesne nie noszą już znamion indywidualizmu, przypominając raczej „nowe plemiona”. W odróżnieniu jednak od tradycyjnego trybalizmu, ludzie nie nawiązują relacji na podstawie tożsamości etnicznej, klasowej czy narodowej, lecz ze względu na więź emocjonalną i podobieństwo gustów czy zainteresowań (Maffesoli 2008, s. 122). To właśnie „nowej plemienności” elity sokólskich emerytek dotyczy niniejszy rozdział.

Miejscem, z którym identyfikowały się moje rozmówczynie, był UTW. Tam spotykały osoby o podobnym statusie materialnym, wykształceniu i upodobaniach. Należy jednak również wspomnieć o instytucji, która była równie istotna dla moich rozmówczyń, jak UTW, tj. o Klubie Singla. Była to organizacja w pewien sposób równoległa do tej pierwszej i niejako ją dopełniająca. Obie instytucje były narzędziem dystynkcji dla ich członków i sprzyjały wypełnianiu dnia „robieniem”. Jednak Klub był przestrze-

nią do spotkań o charakterze czysto towarzyskim, podczas gdy pierwotną funkcją UTW miała być aktywizacja i sprzyjanie rozwojowi osób starszych.

Podobnie jak w Uniwersytecie Trzeciego Wieku, także w tej organizacji działało więcej kobiet. „Single” otwarcie nie przyznawali się do swojej samotności, choć w istocie poszukiwanie nowych znajomości było narzędziem w walce z nią. Opowiadali raczej o desperacji innych osób stanu wolnego, szczególnie kobiet „łapiących” lub „polujących” na mężczyzn. W rozmowach ze mną dystansowano się od osób intensywnie poszukujących partnerów i traktujących spotkania instrumentalnie, a także krytykowano rezygnację ze spotkań z powodu braku perspektyw matrymonialnych (co podobno zdarzało się dość często). Według moich rozmówczyń było to dobrowolne odrzucenie aktywności, przejście w „czas siedzenia” i zajęcie się niżej wartościowanymi czynnościami.

Mimo dysproporcji płci, działającemu od kilku lat Klubowi Singla udało się połączyć w pary kilkoro uczestników. Rozmówczynie twierdziły, że część par powstałych w klubie przestała chodzić na spotkania w obawie przed rozpadem związku. Inne członkinie były bowiem postrzegane jako skłonne do „odbicia” mężczyzny. Warto zwrócić uwagę, że większość osób, które na emeryturze wchodziły w nowe związki, nie formalizowała ich. Często tłumaczyło się to powodami praktycznymi, np. otrzymywaniem wdowiej renty czy trudnościami z ewentualnym zakończeniem takiego związku:

B: Kto teraz ślub bierze? Teraz młodzi nie biorą ślubu, wdowy, żeby brały.

C: Mieć lat 70, jaki sens.

A: A co, jedno ma dzieci, drugie ma dzieci, później będą... Ja znam jedną, co wzięła, to ledwie wykaraskała się. Z jakimś warszawiakiem. Bo chciał już i dom, i wszystkiego. [K, 65; K, 68; K, 60]

Branie ślubu w wieku dojrzałym budziło podejrzenia klubowiczek. Takie małżeństwo nie miało w ich oczach sensu, bo nie spełniało już funkcji prokreacyjnej, a zatem osoby wychodzące ponownie za mąż kierowały się np. korzyściami materialnymi. Małżeństwo nie wpisywało się więc w wizję „trzeciego wieku”, jaką podzielały moje rozmówczynie. Dbanie o męża to element poprzedniego etapu w życiu. W „trzecim wieku” lepiej skupić się na „przyjemnych” i dobrowolnych aktywnościach, do których nie należy już spędzanie czasu z mężem.

Podobny pogląd na życie osobiste elity emerytek miały osoby spoza tej grupy. Widziały one moje rozmówczynie w roli żon lub wdów, ale nie partnerek rozpoczynających nowe związki. Fakt, że Klub Singla wzbudzał dużo negatywnych emocji w mieście, sprawiał, że nowe osoby obawiały się do niego dołączyć. Rozmówczynie tłumaczyły to relacjami w małym miasteczku, gdzie nowe inicjatywy przyjmowane są niechętnie. Co więcej, członkowie klubu musieli mierzyć się z tabu dotyczącym seksualności osób starszych (por. Długołęcka 2014, s. 91). Zwłaszcza kobiety w wieku dojrzałym są postrzegane jako asekualne, zatem ich aktywność w Klubie Singla jawiła się jako łamanie norm obyczajowych. Tego właśnie dotyczy wątek, który powstał na forum portalu o Sokółce. Członkowie Klubu byli tam oczerniani i wyśmiewani, szczególnie przez jednego z byłych członków:

I tam potem ostro ten Jacek pisał na nas w internecie, że uprawiamy seks oralny, analny na tych singlach, że są nieprzystojne zachowania. Był wściekły, że po prostu grupa go wyeliminowała. [K, 60]

Reakcje innych mieszkańców potwierdzają, że styl życia moich rozmówczyń odbiegał od potocznego wyobrażenia o emeryturze. Na regionalnym forum można znaleźć na przykład następujące opinie (pisownia oryginalna):

*pododno prawie wszyscy [członkowie] to bezrobotni łązą całymi dniami z kąta w kąt ,albo jeżdża rowerkami he,he,he i mają dużo czasu na takie spotkania z winkiem i tańcami i fiu-bzdziu w głowach żyją rozrywkami i nie myślą o przyszłości !?;
Taki klub to tylko dla nieudaczników i paszтетów co sami nie umieją znaleźć baby albo chłopca. Kiedyś mówiło się na nich starzy kawalerzy i panny dziś nazwali się single. I zamiast wypisywać sobie babe z ogłoszeń matrymonialnych łążą do klubu i uważają się za lepszych. [www.forum.wspolczesna.pl]*

Sokółczanie oczekiwali od emerytek innego zachowania niż prezentowane przez członkinie Klubu Singla. Krytykowana była ich bierność w kontekście pracy zawodowej i „życie rozrywkami” oraz tworzenie wrażenia „elitarności” klubu. Klubowicze widzieli to inaczej, o czym tak pisała na forum jedna z członkiń:

Żeby zostać naszym klubowiczem, trzeba spełniać określone standardy, po prostu trzeba umieć się przyzwoicie zachować towarzysko¹⁵.

Przynależność do Klubu Singla, podobnie jak do UTW, była więc narzędziem dystynkcji dla jego członków.

Dla moich rozmówczyń ważne były relacje przyjacielskie i koleżeńskie. Nazywały swoje koleżanki „kumpelami”, „dziewczynami”, kontaktowały się z nimi telefonicznie i przez internet, celebrowały swoje imieniny. Nawiązywanie relacji poza rodziną było więc dla nich ważne. Można przypuszczać, że rekompensowało im to zmianę ich roli w rodzinach. Wydaje się też, że określenia „single” czy „samotne serca” nie do końca oddają to, jak definiowały się moje rozmówczynie. Dla nich działalność w Klubie Singla była kolejną, obok UTW, formą walki z beczynnością i chęcią nawiązywania relacji poza rodziną, funkcja matrymonialna zaś, jeśli już, realizowana była „przy okazji”. Dlatego rozmówczynie negatywnie oceniały instrumentalne traktowanie takich spotkań. Preferowały skupienie się na ich potencjale wspólnototwórczym oraz wykorzystanie ich jako jednej z rzeczy do „robienia” w planie dnia.

WNIOSKI

Moje rozmówczynie miały w przeszłości wysoki status zarówno w swoich rodzinach (poprzez menedżerski matriarchat), jak i w społeczności Sokółki (dzięki pracy w cenionych zawodach). Po przejściu na emeryturę pragnęły podtrzymywać swój prestiż. Zamiast działać na rzecz rodziny (po wyprowadzce i migracji dorosłych

¹⁵ <http://forum.wspolczesna.pl/single-pod-egida-pheleny-t15367/page-2> (dostęp 22.11.2017).

dzieci często zredukowanej tylko do małżonka) w przestrzeni domowej, nawiązywały nowe znajomości poza domem (a także pielęgnowały stare przyjaźnie, jeszcze sprzed emerytury). Preferowały towarzystwo osób o podobnym kapitale kulturowym i podejmowały działania mające na celu odróżnienie swojego kręgu znajomych od pozostałych emerytów. Jednak gdy sytuacja tego wymagała, emerytki dopuszczały „powrót” do sfery domowej, w postaci opieki nad rodzicami lub wnukami. W ten sposób podtrzymywały praktyki menedżerskiego matriarchatu i zachowywały swoją sprawczość. Z drugiej strony, ponownie mierzyły się z „podwójnym obciążeniem”, gdy musiały pogodzić nowe aktywności (np. działalność w UTW) z opieką nad potrzebującymi członkami rodziny.

Utrzymanie statusu osób rozpoznawalnych i aktywnych ułatwiał emerytkom fakt, że praktycznie nie zostały one zastąpione przez kolejne pokolenie, bo jego duża część wyemigrowała za granicę. W związku z tym moje rozmówczynie dostrzegły dla siebie przestrzeń do pozostania elitą Sokółki. Dało im to pewność siebie i poczucie sprawczości. Jednak, w związku z zakończeniem kariery zawodowej, nie definiowały siebie poprzez swoje zawody: wcześniej szanowane jako nauczycielki czy urzędniczki, na emeryturze czerpały swój prestiż z innych aktywności. Kobiety zerwały z tym, co według nich było „pracą”, choć starały się utrzymywać podobną ilość zajęć, jak przed emeryturą. Miejsce formalnego zatrudnienia i zajmowania się domem zajęło „robienie”, które, w przeciwieństwie do „pracy”, zazwyczaj jest czymś dobrowolnym i „przyjemnym”. Z drugiej strony, „robienie” nosi też cechy obowiązku, gdyż niewymuszona okolicznościami rezygnacja z „robienia” była przez moje rozmówczynie oceniana negatywnie. Wydaje się, że przynależność do sokólskiej elity emerytów wiąże się z konkretnymi praktykami: intensywnym działaniem poza domem, nawiązywaniem nowych znajomości czy podróżowaniem.

„Siedzenie” to ostateczność, przed którą należy się bronić, emerytki wykorzystywały więc każdą chwilę ze swojego „trzeciego wieku”, w obawie przed przyszłym pogorszeniem samopoczucia.

Ja mam teraz jedne z najlepszych lat. Ani pracy, ani nawet tych wnuków do popilnowania. Tylko tyle, że tego zdrowia nie ma. A tak to żyć, nie umierać. No co tam chcieć od życia więcej? [...] Ale już, mówię, nic chyba gorszego nie ma jak nic nie robić. [K, 75]

Myślę, że większość członkiń elity emerytów potwierdziłaby te słowa. Nie były one ubogie czy zepchnięte na margines (ani w rodzinach, ani w społeczności). Robiły to, co sprawia im przyjemność. Działanie w organizacjach dla seniorów pozwalało im odnaleźć się w emerytalnej rzeczywistości. Z jego pomocą nie konkurowały z młodszymi, „pracującymi” generacjami, lecz kreowały swój własny model życia. Dzięki przywilejowi „robienia” odróżniały się od pozostałych emerytów. Były w Sokółce pierwszym pokoleniem, które tworzył wzór „trzeciego wieku”, walcząc ze stereotypem niedołążnej i biernej starości.

LITERATURA

- Belasco Warren 2008, *Food. Key concepts*, Berg, Oxford, New York.
- Bourdieu Pierre 1986, *Forms of capital*, <https://faculty.georgetown.edu/irvinem/theory/Bourdieu-Forms-of-Capital.pdf>, dostęp 03.01.2017.
- Bourdieu Pierre 2005, *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzienia*, tłum. P. Biłos, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.
- Długołęcka Alicja 2014, Seksualność seniorów, [w:] A. Zych (red.), *Starość darem, zadaniem i wyzwaniem*, Stowarzyszenie Przyjaciół Domu Pomocy Społecznej „Pod Dębem”, Sosnowiec, Dąbrowa Górnicza, s. 91–102.
- Domagalska Katarzyna 2012, Praca jako kategoria porządkująca pojmowanie czasu w życiu starszych ludzi z miejscowości Gruszki i Rudawka, [w:] P. Cichocki, H. Patzer (red.), *Nowoczesność i globalizacja na północnym Podlasiu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa, s. 187–206.
- Gilleard Chris, Higgs Paul 2005, *Contexts of ageing: Class, cohort and community*, Polity Press, Cambridge.
- Jaworska Justyna 2008, Emeryt: szoruj, babciu, do kolejki..., [w:] M. Szpakowska (red.), *Obyczaje polskie. Wiek XX w krótkich hasłach*, Virtualo, Warszawa, s. 65–75.
- Kierzniewski Paweł 2007, *Społeczność seniorów i jej przestrzeń na jednym z osiedli Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej na Żoliborzu*, Archiwum Naukowe IEiAK UW, <http://193.0.92.138/omeka/items/show/1097>, dostęp 19.05.2017.
- Krzyżowski Łukasz, Pawlina Anna, Suwada Katarzyna, Kowalik Wojciech 2014, *Młodzi emeryci w Polsce. Między biernością a aktywnością*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.
- Landsberg Piotr i in. 2012, *Po co seniorom kultura? Badana kulturalnych aktywności osób starszych*, Regionalne Obserwatorium Kultury UAM, https://www.academia.edu/2494034/Po_co_seniorom_kultura_Badania_kulturalnych_aktywnosci_osob_starszych._Raport, dostęp 14.05.2017.
- Laskowska-Otwinowska Justyna 2000, Człowiek stary w ubogiej rodzinie polskiej wsi współczesnej, [w:] E. Tarkowska (red.), *Zrozumieć biednego. O dawnej i obecnej biedzie w Polsce*, Typografia, Warszawa, s. 118–148.
- Maffesoli Michel 2008, *Czas plemion. Schyłek indywidualizmu w społeczeństwach ponowoczesnych*, tłum. M. Bucholc, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Ołędzki Jacek 1991, *Murzynowo: znaki istnienia i tożsamości kulturalnej mieszkańców wioski nadwiślańskiej XVIII–XX w.*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.
- Oliwińska Iwona 2012, Style życia starszych ludzi – stan badań, [w:] A. Jawłowska, W. Pawlik, B. Fatyga (red.), *Style życia – wartości – obyczaje. Stare tematy, nowe spojrzenia*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa, s. 245–259.
- Pietruszka Joanna 2004, *O tych co zostali: studium starości w wymierającej wsi na Ukrainie*, Archiwum Naukowe IEiAK UW, <http://193.0.92.138/omeka/items/show/1595>, dostęp 19.05.2017.
- Stec Monika, Krzyżanowska Łucja 2013, Młodość trzeciego wieku, [w:] *Senior i kultura. O aktywności kulturalnej osób starszych* (Studia kulturoznawcze, nr 2[4]), Wydawnictwo UAM, Poznań, s. 59–70.
- Szpakowska Małgorzata 2013, *Chcieć i mieć. Samowiedza obyczajowa w Polsce czasu przemian*, W.A.B., Warszawa.
- Szynkiewicz Sławoj 1976, Rodzina, [w:] M. Biernacka, B. Kopczyńska-Jaworska, A. Kutrzeba-Pojnarowa, W. Paprocka (red.), *Etnografia Polski. Przemiany kultury ludowej*, t. 1, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław, s. 475–490.
- Titkow Anna 2007, *Tożsamość polskich kobiet. Ciągłość, zmiana, konteksty*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa.

- Trafiałek Elżbieta 2006, *Starzenie się i starość. Wybór tekstów z gerontologii społecznej*, Wszechnica Świętokrzyska, Kielce.
- Wieczorkiewicz Anna 2008, *Apetyt turysty. O doświadczaniu świata w podróży*, Universitas, Kraków.
- Wielecki Kamil 2004, *O upływie czasu w odczuciu człowieka starego: eta strana umierajet*, Archiwum Naukowe IEiAK UW, <http://193.0.92.138/omeka/items/show/701>, dostęp 19.05.2017.
- Zadrożyńska Anna 1983, *Homo faber i homo ludens: etnologiczny szkic o pracy w kulturach tradycyjnej i współczesnej*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Zalewska Joanna 2010, Starość a przemiany więzi społecznych, *Kultura i Społeczeństwo*, nr 3, s. 131–150.
- Zalewska Joanna 2015, *Człowiek stary wobec zmiany kulturowej. Perspektywa teorii praktyk społecznych*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.
- Zawistowicz-Adamska Kazimiera 1948, *Społeczność wiejska: doświadczenia i rozważania z badań terenowych w Zaborowie*, Polski Instytut Służby Społecznej, Łódź.

Źródła internetowe

- http://nck.pl/media/attachments/302534/zoom_na_utw_raport_calosciowy_www.pdf (Narodowe Centrum Kultury), dostęp 22.11.2017.
- http://stat.gov.pl/download/gfx/portalinformacyjny/pl/defaultaktualnosci/5488/10/1/1/universytety_trzeciego_wieku.pdf (Główny Urząd Statystyczny), dostęp 22.11.2017.
- <http://isaf.wp.mil.pl/pl/index.html> (Polski Kontyngent Wojskowy Afganistan), dostęp 22.11.2017.
- <http://forum.wspolczesna.pl> (forum dyskusyjne), dostęp 22.11.2017.

KAROLINA CZOPEK

DOING AS A CATEGORY ORGANIZING THE DAILY LIFE OF FEMALE MEMBERS OF THE UNIVERSITY OF THE THIRD AGE AND SINGLES' CLUB IN SOKÓŁKA

Key words: Sokółka, small town, old age, retirement, third age,
University of Third Age, woman, family

The paper describes changes in everyday life of female members of the University of the Third Age (U3A) and Singles' Club in Sokółka. In the past they used to have a high position in the town thanks to their professions. After retiring they were striving to maintain it, yet their prestige was derived from other activities. As pensioners they renounced the category of work and differentiated their daily activities into "doing" and "sitting". "Doing" refers to pleasant and voluntary activities which can occur in both public (U3A, traveling) and private sphere (involvement in the lives of adult children, making new friends). "Sitting" encompasses activities commonly associated with old age. They tried to fill the day with similar amount of work as before retirement, but they minimized the number of obligatory or boring tasks. Finally, in order to maintain their elitist status, they preferred company of people with similar cultural capital and tried to distinguish their circle of friends from the rest of the town's pensioners.

K.C.

Adres Autorki:

Mgr Karolina Czopek
Instytut Anglistyki, Uniwersytet Warszawski
ul. Hoża 69, 00-001 Warszawa
E-mail: karo.czopek@gmail.com